

Czy jest to szalona idea pobawionych rozumu i serca, czy tylko chciwość złota i władzy nad światem pcha ich do wywołania nowej rzeci światowej? Chciwość posiadania złota pobawia ich serca, a namiętność panowania nad światem — rozsądku. Wszystkie razem usiłują omdłać na jedną stronę. Wszyscy są zacięci jak jęczmień kłamek u swoich rekromów pragnienia pokoju. Pamiętamy zeszłoroczne "orezdie pokoiu". Eisenhower. Cóż z niego potężniejsza ta terra arcadia? Tyle, co z

CENA 20 GR

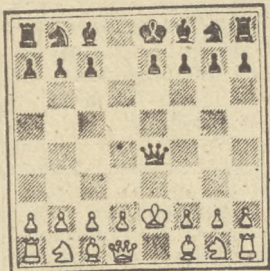
Narody domagały się po-
koju i coraz bardziej zdecy-
dowanie odrzucały ratyfika-
cję układów paryskich, odbu-
dowę militarystu niemieckie
go i politykę bloków wojen-
nych. Ta zdecydowana wola
narodów europejskich prze-
cisłała dotychczasowe prze-
biegi polityki międzynarodowej.
Właściwą drogę do pokoju
względnego rozwiązania pro-
blemu niemieckiego, do zapewnie-
nia pokoju w Europie i bez-
pieczeństwa wszystkich nara-
dów europejskich wskazała
konferencja moskiewska k

(Rys. A. Suchanek)

NOWOROCZNY KONKURS SZACHOWY

»10 PYTAŃ«

- Zadaniem uczestników naszego noworocznego konkursu jest odpowiedzieć na 10 pytań, dotyczących historii szachów. Wśród uczestników konkursu, którzy w przewidzianym terminie — tj. do dnia 14 stycznia 1955 r. (decyduje data stempla pocztowego) — nadesłali bezbłędne odpowiedzi — rozlosowanych zostanie szereg nagród książkowych, w tym książka W. Panowa „300 wybranych partii Alechina”.
- Oto pytania konkursowe:
- 1 — KTO ZOSTAŁ PIERWSZYM OFICJALNYM MISTRZEM ŚWIATA W SZACHACH I KIEDY UZYSKAŁ TEN TYTUŁ?
 - 2 — OD KIEDY M. BOTWINIK JEST MISTRZEM ŚWIATA I Z KIM ORAZ KIEDY ROZGRYWAŁ ON MECZE O MISTRZOSTWO?
 - 3 — KTO POSIADA OBECNIE TYTUŁ MISTRZYNI ŚWIATA? (Nazwisko, GDZIE I KIEDY ROZGRANY ZOSTAŁ PIERW SZY MIEDZYNARODOWY TURNIEJ SZACHOWY I KTO ZOSTAŁ ZWYCIĘZCĄ?)
 - 4 — MIEDZY KIM ROZEGRANA ZOSTAŁA TZW. „NIEŚMIERTELNA PARTIA”? (Podać nazwiska zawodników.)
 - 5 — WIADOMO, ŻE ADAM MICKIEWIcz BYŁ MIŁOŚNIKIEM GRY W SZACHY. W JAKIM UTWORZE POEZY ZNAJDUJEMY WZMIANKĘ O TEJ CIEKAWEJ GRZE? (Podać nazwę utworu.)
 - 6 — KTO Z OBECNIE ŻYJĄCYCH SZACHISTÓW POLSKICH ZOSTAŁ NIEDAWNO NAGRODZONY WYSOKIM ODZNACZENIEM PAŃSTWOWYM ZA DZIAŁALNOŚĆ SZACHOWĄ? (Nazwisko, rodzaj odznaczenia.)
 - 7 — KIEDY I GDZIE ROZGRANY ZOSTAŁ W POLSCE LUDOWEJ PIERWSZY POWOJENNY TURNIEJ SZACHOWY O MISTRZOSTWO KRAJU? KTO ZDOBYŁ MISTRZOSTWO? (Rok, miasto, nazwisko zwycięzcy.)
 - 8 — KTO JEST OBECNIE NAJMLODSZYM SZACHOWYM MISTRZEM MIEDZYNARODOWYM NA ŚWIECIE? (Nazwisko.)
 - 9 — NAJKRÓTSZA W HISTORII SZACHÓW PARTIA TURNIEJOWA BYŁA PARTIA ROZEGRANA MIEDZY... WŁASNIE — MIEDZY KIM I KIEDY ROZEGRANA ZOSTAŁA TA SŁYNNA PARTIA? (Rok, nazwiska zawodników.)
 - 10 — OTÓJ JEJ PRZEBIEG: Białe... Czarne... 1. e2-e4, d7-d5, 2. e4:d5, 3. Ke1-e2? Białe... Białe dotknęły króla i muszą grać tą figurą. Następuje szybki finał: 3... Hd5-e4 x (Patrz diagram — pozycja końcowa).



Odpowiedzi nadsyłać na adres: Gdańsk, Targ Drzewny 3/7, Redakcja „Dziwiata Fala”. Szachy.

CHUSTKA

[Dokończenie ze str. 2]

— To dobrze, żeś przyszedł. To dobrze. — Mężczyzna mówił szybko, popychając lekko Musialik w kierunku drzwi. Przeszli przez mały pokój, w którym siedziała jakaś kobieta ze słuchawką telefoniczną w ręce, potem znaleźli się w większym pokoju.

Musialik usiadł niepewnie na podsunętym krześle.

— Dobrze, że zastaliście mnie, moment a już by mnie nie było — zaczął szybko prokurator. I potem, jakby nie chcąc dłużej trzymać starego w niepewności, wyjaśnił: — Przejrzałem wszystkie wasze papiery. Sprawa jasna. Otrzymacie ulgę.

Musialik nagle wstał z krzesła. Pochylił się ku biurku, za którym siedział prokurator.

— Ulge? — powtórzył — ulge?

Potem westchnął, wciągnął głęboko do piersi powietrze, i z powrotem usiadł na krześle.

— Cóż, zasłó nieporozumienie. W radzie gminnej przewodniczący niewłaściwie potraktował wasze podanie. Zbadaliśmy sprawę, wiemy,

MIROSLAWA WALICKA

PIERWSZY SIWY WŁOS

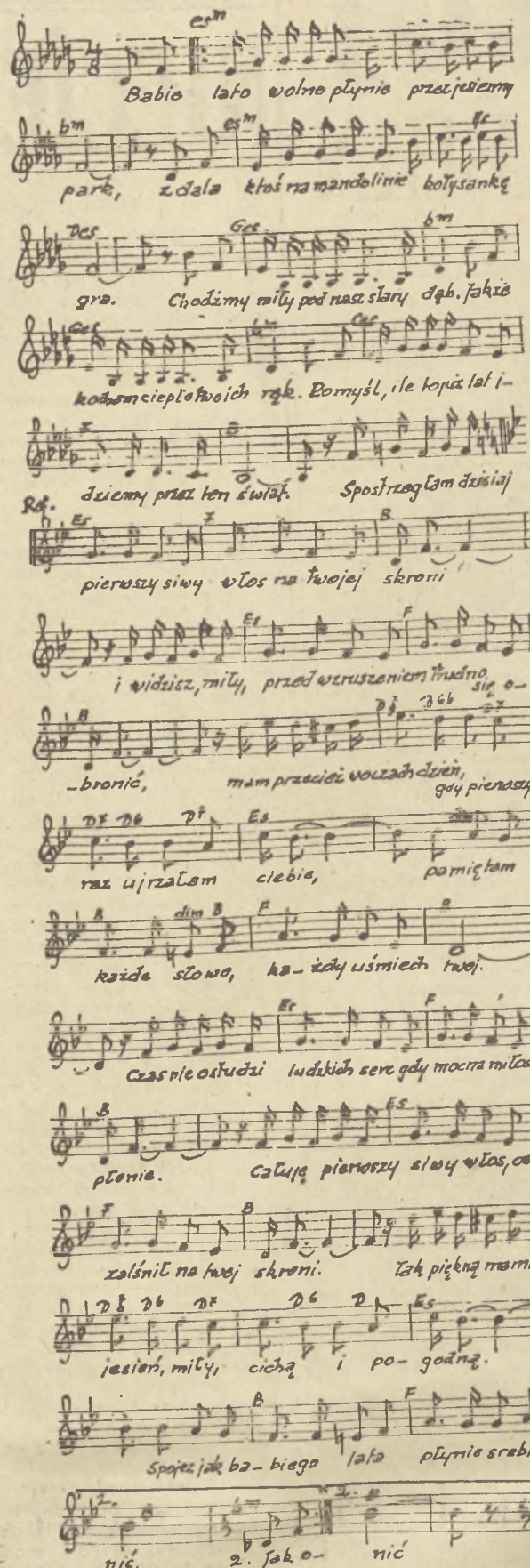
Muzyka: H. Jabłoński • Słowa: K. Winkler

Babie lato wolno płynie przez jesienny park, a dala ktoś na mandolinie kołysankę gra. Chodźmy, miły, pod nasz stary dąb, jakże kocham ciepło twoich rąk. Pomyśl, ile to już lat idziemy przez ten świat.

Refren: Spozrzęgałam dzisiaj pierwszy siwy włos na twojej skroni — i widział, miły, przed wzruszeniem trudno się obronić, mam przeciw w oczach dzień, gdy pierwszy raz ujrzałam ciebie. Pamiętam każde słowo, każdy uśmiech twój. Czas nie ostudzi ludzkich serc, gdy meona miłość płonie. Gaiuję pierwszy siwy włos, co załśnił na twojej skroni. Tak piękna mamny jesień — cicha i pogodna. Spójrz, jak białego lata płynie srebrna nić.

Jak obłoki dwa labędzie przecinają staw, człowiek zawsze wracać będzie do lirycznych spraw. Chodźmy, już się kryje słońca blask, w domu dzieci oczekują nas. Pomyśl, ile to już lat idziemy przez ten świat.

Refren: Spozrzęgałam dzisiaj itd.



Wpogoni zapanny zosia

GRA TOWARZYSKA

Przedstawiamy naszym Czytelnikom noworoczną grę towarzyską „Wpogoni zapanny zosia”. Potrzebne są do tego najprostsze rekwiizyty: kostka do gry i kilka pionków.

Każdy z graczy rzuca po kolei kostkę, potem posuwa się o taką ilość miejsc, jaką wskazuje kostka. Zwycięzca zostaje ten, kto pierwszy osiągnie cyfrę 100. Musimy jednak uważać: czeka nas po drodze wiele niespodzianek. Jakich? A no, zobaczmy...

Nr 1 — Tracisz 1 rzut! Wybiegając się w drogę na spotkanie z panną Zosią, nieopatrznie otworzyłeś radiodiodę i nastawiony na rozgłoszenie gdańskie. Zasnąłeś. Ta chwila drzemki spowodowana nieuwagą, kosztuje Cię kolejny rzut kostką.

Nr 11 — Po drodze do panny Zosi spotkałeś przed dworcem w Gdańsku, obok sklepu MHD, gdzie zbiera się najwięcej chuliganów... patrol Milicji Obywatelskiej. Nie wierząc własnym oczom, sądząc, że to raczej jakieś dobre duchy z zaświatów. Rzeczywiście — masz wylotko szczęście. Szybko przenosisz się o 10 oczek do przodu.

Nr 12 — Masz szczęście! Staje przy Tobie jakiś samochód, a szofer proponuje Ci jazdę „na lebkę”. Spieszysz się i zadzwonisz pod numer 99. Panny Zosi — pod numer 99. Tam jednak — o zgrozo! Nie zdążyłeś nawet zapłacić za kurs, kiedy bodźce do was funkcjonalność kontroli drożewal. „Tłw” szofer płaci mandat za użyczenie swojego samochodu do celów „prywatnych”, fy zaś wracasz do nr 10.

Nr 13 — Starasz się skrócić drogę i pędzisz nieznaną Ci ulicą. Wobec tego jednak, że nasze przedsiębiorstwa drogowe, zmieniły ostatnio nazwę na rozkopowe, a czym Ty dotąd nie wiedziales — wpadasz w nieoświetlony dół, a potem musisz wrócić do pod numer 67.

Nr 14 — W Gdańsku wiele jest lamp na palących się. Nie więc dziwne, że pedząc do „lebkę” wyrzucił głowa o jedną z latarni. Jakiś światy. Kiesz na ciebie. Odkrywa się z nich Przewidy Mięskiej Rady Narodowej, które wprawdzie nowych lamp nie instaluje, ale przynajmniej Ci — tułemu odszkodowania — trzy groszowe rzuty.

Nr 15 — Przechodzisz obok nowowbudowanego bloku mieszkalnego. Patrząc na nowy gmach marzysz o utrzymaniu w nim małego mieszkania. Może Nowy Rok przyniesie Ci taką niespodziankę? Dodatkowy rzut!

Nr 16 — Oto jesteś już na ulicy, przy której mieszka Twój ukochany. Jest ciemno (jak zawsze) — nie możesz odnaleźć numeru domu. Wyjmujesz zapalniczkę, chcesz zapalić, ale żadna z nich nie zapala się. Szukasz domu poszukaku i tracisz na to 3 kolejki autów.

Nr 17 — Jesteś u celu! Zakochanie się nie może się oczywiście odbyć wbrew przepisom. Trzeba więc cofnąć się o 60 kroków. Wracasz do numeru 10. A wtedy — WESOŁEJ I PRZYJEMNEJ ZABAWY!



LUDZIE NASZYCH DNI

Jak bastiony, ujęte w błonowe kłamy falochronów, dźwigają się nasze porty — Gdańsk i Gdynia. W białych — statki. Na masztach migoczą różnokolorowe flagi sygnałowe — flagi z całego świata. Poskrzypują ramiona portowych dźwigów. Nasze porty pracują.

Spójrz — oto stoczniopomiedzy ruszających wylaniają się potne cielska okrętów. Słychać stuk młotów... Jak egzotyczne kwiaty wywołują spod spawalniczych kołb oślepiające błyski... Bije serce Wybrzeża.

Statek wypływa z portu. Za jego rufą — walec spienionej fali. To rybacy wyruszają na połów — to i ratownicy płyną wydierać morzu zopłone skarby. Nasze porty, stoczni i rybactwo bazy są dziełem ludzkich k. Ludzie wzniesli je z ruin, tchnęli w nich życie, dbają o ich rozwój.

Prof. Aleksander Ryke należy do ludzi skromnych. Niewielu je, że ten wybitny naukowiec, laureat nagrody państwowej,

przyczynił się poważnie do rozwoju naszych stoczni. Przecież to według jego pomysłu opracowano metodę bocznego wodowania statków — metodę „skokową”. Dzięki niemu w stoczni gdyńskiej coraz więcej statków „skacze” z nabrzeży do morza.

A oto zdobywcy morskich głębin. Laureaci nagrody państwowej — kpt. Witold Poinc, nurk Bronisław Sadowy i stary marynarz, I mechanik „Światowida”, Stanisław Ostrowski.

Widzieliście ich napewno na filmie „Wrak” — przypominacie już sobie?

To oni pracowali przy wydobywaniu „Jastarni”, kolosa większego od „Batorego”. To oni opracowali nową metodę odmulania wraków na dużych głębokościach. „Jastarnia” jest już w remoncie.

Widzicie tu tylko czterech produkujących ludzi — ale jest ich setki, tysiące. Swą pracą kształtują dzień dzisiejszy i przyszłość Wybrzeża.

Ratownicy w nowych mieszkaniach

Radośnie witają Nowy Rok 1955 pracownicy Polskiego Ratownictwa Okrętowego w Gdyni. Realizując zakładową umowę zbiorową zawartą między załogą a kierownictwem przedsiębiorstwa — w dniu 29. 12. 1954 r. dyrekcja oddała do dyspozycji pracowników 20 mieszkań w nowo-zbudowanym budynku w Gdyni przy ul. Świętojańskiej nr 80.

Po rozpatrzeniu podań przez radę zakładową i aktywność społeczno nowo mieszkaniową otrzymało 16 członków załóg pływających PRO oraz 4 pracowników administracji.

Starszy nurek z ekipy „Smoka” — Władysław Soltyśkiewicz, przodujący spawacz i racjonalizator PRO — Antoni Mońka, zastępca kapłana z s/s „Posejdon” — Lesiś, asystent maszynowy — Kazimierz Kuzel, starszy marynarz z holownika „Herkules” — Zdzisław Chrzastowski i inni — Nowy Rok powitają w nowych mieszkaniach.



Pod
noworoczną
choinką

Nadinspektor odszedł z niczym

ANTONI Jaskuła miał sześć lat, kiedy zabił mu ojca. Dobrze pamięta ten dzień. Karmił właśnie ulubione króliki, kiedy przed chatą zajeżdżał wóz Majerowskiego. Na wozie, przykryty kolorowym kilimkiem, leżał ojciec. Żył jeszcze.

Matka początkowo myślała, że jest pijany. Zaczęła nawet, jak to kobieta, pomstować. Wówczas Majerowski krzyknął: — „Nie wrzeszczałabyś babo... to przecież jego wachmeister zastrzelił...”

Uniósł róg kilimka i zobaczył czerwoną strugę krwi, ciekącą z rany na piersi.

Antek nie płakał. Nie zdał sobie sprawy, jak wielkie spotkało go nieszczeście.

Na krzyk matki zbiegli się ludzie z sąsiednich chałup. Przenieśli ojca do izby. Gaspawym wzrokiem rozejrzał się po ścianach, uśmiechnął się z wysiłkiem do matki.

Kiedy leżał na łóżku, ledwie dostrzegającym zmrużeniem oczu przywołał do siebie Anka. Chłopiec nachylił się nad umierającym. Ojciec wczepił palec w pościeć z ogromnym wysiłkiem uniósł się nieco i wyrzucił trzy słowa: — Pamięta, żeś Polak...

Antek nie wiedział, w czym rzecz, lecz bezwiednie kiwnął potakująco głową. Był przestraszony i zbierało mu się na płacz.

Dopiero po pogrzebie, kiedy uchyliły matczyne zawodzenia, Majerowski opowiedział o wypadkach tragicznego dnia...

Zdarzyło się to na sztumskim rynku. Przechodząc z tłoczoną uliczką pomiędzy krakami przepiętymi ojciec Antka potrafił przypadkiem znieświadzonego przez wszystkich wachmeistera. Przeprosił go zresztą natychmiast — lecz w tym momencie zandarm uderzył Jaskułę w twarz.

Jaskuła był popędliwy, toteż lunął z całej mocy w zandarmski pysk. Wachmeister padł na ziemię jak pęknięty wór. Leżąc w ulicznym błocie z trudem wyciągnął rewolwer i strzelił do Antkowego ojca. Strzał był celny.

ZBRUTALNOŚCIĄ schulmeistera Fichtego, długiego jak chmielowa tka, którego kaprawe oczy dostrzegały najdrobniejsze uchybienie, a gawkowate uszy słyszały najcichszy szepot polskiej mowy, Antek Jaskuła zetknął się już pierwszego dnia pobytu w szkole. Dyżurny odczytywał listę obecności:

Plotzke... Ponschek... Sperling... Schwalbe... Antek nie wiedział, że Johann Ponschek — to jego przyjaciel Janek Paczek, że Sperling — to Józef Wróbel, a Schwalbe — to właśnie on, Antek Jaskuła.

Nie odepierał się też, kiedy nauczyciel wyczytał jego nazwisko w tak zmienionym brzmieniu. Fichte, nie słysząc odpowiedzi, powtórzył jeszcze raz — Anton Schwalbe ist da?... Antek najspokojniej lustrował ustawione na szafce wypchane zwierzątka. Czysta, jaka zapawała w szkolnej sali, nie wróżyła nic dobrego.

Antek ocknął się dopiero wówczas, kiedy Fichte z całej siły chwycił go za ucho i wyciągnął na środek klasy.

Bambusowa laska natychmiast spadła na plecy chłopca...

Następnego dnia, kiedy Fichte wyczytał nazwisko Schwalbe — Antek wstał z miejsca i powiedział:

— Nazywam się Jaskuła.

Fichte ryknął: — Wenn ich sage Schwalbe, dann heisst du Schwalbe!...

Uparty chłopak postawił na swoim, chociaż po otrzymanych od nauczyciela batach chorował dwa tygodnie. Po powrocie do szkoły zastał nowego nauczyciela.

Wies miała już doświadczenia z Fichtego. Pruskie władze szkolne musiały uwzględnić skargę rodziców. Sprawa stała się już zbyt głośna, by można było ją zatuzować. Miejsce Fichtego objął nauczyciel, który w sposób mniej brutalny potrafił wpajać w dzieci pruskiego ducha.

KIEDY wybuchła świątowa zawierucha, Antek Jaskuła miał lat osiemnaście. W koszarach królewskich huzarów feldfebel Nagel pięścią i kopniakami uczył młodego rekruta pruskiego drylu.

Pobyt w okopach był dla Antka dobrą szkołą. Przekażnał się, że nie wszyscy Niemcy myślą tak jak Fichte i Nagel. Zetknął się z Niemcami kimś robotnikami. Nauczyciel go inaczej patrzył na świat.

Kiedy Antoni Jaskuła wrócił z wojny, nie poznał swojej rodzinnej wsi. W Kalwie, w Starym Targu — jak War mia długi i szeroki ludzie mieli dosyć pruskiego panowania. Marynarze z Kilonii zakładali rady robotników i żołnierzy. „Spartakusy” wzywały do dzielenia obszarniczej ziemi.

Warmacy i Mazurzy domagali się powrotu do Polski. Zdobyta w okopach wiedza przysłała się. Na zebraniach tłumaczył Jaskuła, że walczyć o Polskę trzeba razem z niemieckimi robotnikami i chłopami, którzy tak że mają dosyć rządów junkrów, fabrykantów i zandarmów. Antek umiał przekonywać. Ludzie coraz śmielej wysuwali swoje żądania.

Nadszedł wreszcie pamiętny lipiec 1920 roku. Na Warmii i Mazurach ogłoszono plebiscyt.

Jaskuła pracował wówczas na kolei. Robota podobała mu się. Poznał nowych ludzi, nowych przyjaciół. Bojówki „Heimatvereinu” i „Abstimmungspolizei” nie potrafiły odwrócić się od skóry młodego działacza.

A takich, jak Antoni Jaskuła — ofiarnych działaczy plebiscytowych — było na Warmii i Mazurach wielu. Ich walkę, trud i wysiłek zaprzęgała polska burżuazja: Warmia i Mazury nie powróciły wówczas do Polski.

M IJALY lata, Antoni Jaskuła założył rodzinę. Postarzał się, ale nie zapomniał o słowach ojca. Był Polakiem. Nie krył się z tym nawet wówczas, kiedy do Kalwy przyjechał na rozmowę z krnąbrnym Polakiem oberinspektorem Thiele.

Misja pana nadinspektora należała do gatunku „delikatnych”. Thiele bardzo dobrane orientował się w symbolice warmińskiej ludności. Wiedział, że usunięcie z pracy takiego człowieka

jak Jaskuła może wyrzucić niedobry wpływ — wiedział jednak również, że Jaskuła trzeba zamknąć usta. Zbliżył się przecież wyborów, a partii, która reprezentowała nadinspektora Thiele, zależało na głosach warmińskich chłopów.

Nadinspektor miał ujmujący sposób bycia. Poczęstował Jaskułę papierosami, pogadał trochę o pogodzie, o antkowych dzieciach...

Jaskuła poapał się w grze. Nie spuszczał oczu ze swas tyki wypiętej w kłape mundu ru nadinspektora, jak tropio ny lis unikał zasadzek.

Sytuacja Thielego stawała się kłopotliwa. Nie można już było dalej kręcić. Trzeba było sprawę kończyć. W kilku zdaniach przedstawił nadinspektor przyczynę, dla której odbył daleką i uciążliwą drogę i dla których prowadził tę rozmowę.

Chodziło o drobność — o zmianę brzmienia nazwiska i podpisanie deklaracji narodowościowej. Za spełnienie życzenia Jaskuła miał otrzymać służbowy awans i nowe mieszkanie.

Jaskuła wiedział, co oznaczała ta propozycja: odstępstwo od ojcowych zasad. Nadinspektor Thiele otrzymał odpowiedź, jakiej się nie spodziewał: Antoni Jaskuła nie wniósł swego wniosku.

WIELE lat minęło od tamtej chwili. Ślad dalszych losów Jaskuły gubi się w gestapowskim więzieniu. Dotrzymał danej ojcu przysięgi. Tak, jak warmijska i mazurska ludność dotrzymała wierności Polsce.

STEFAN MARCINKOWSKI

Statki »Dalmoru« zakończyły sezon połowów

Przy nabrzeżu portu rybackiego w Gdyni, przy ul. „Polskiej”, „Urania”, „Pegaz”, „Wulkan”, i inne. Te jednostki rybackie przedsiębiorstwa „Dalmoru” po wielu miesiącach połowów na Morzu Północnym i ostatnio w Kanale La Manche, powróciły na okres zimowy do swej bazy. W drodze z łowisk kanalskich znajdują się dalsze trawery, m. in. „Rakwa”, „Podlasie” i „Polux”. Również w dniu 27 ub. m. wody Kanalu La Manche opuścił, kierując się do kraju statki „Bazis”, „Fryderyk Chopin”.

W czasie postoju zimowego, który potrwa do połowy marca przyszłego roku, trawery poddane zostaną remontom. Na wodach Kanalu La Manche pozostają 2 trawery — „Mercury” i „Radomka”, które prowadzić będą badania łowisk w okresie zimowym.

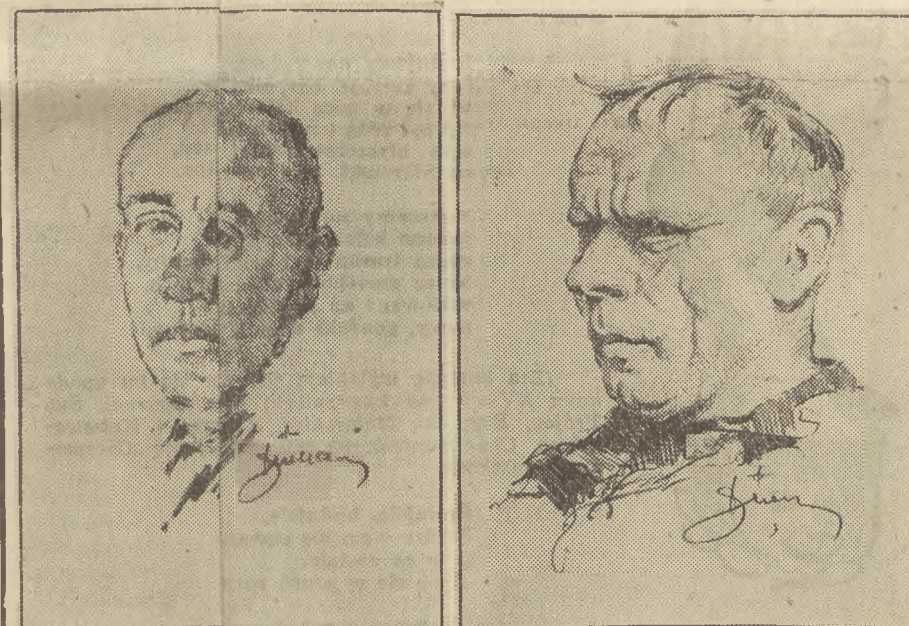
Tęgoroczny sezon połowów na wodach Morza Północnego i Kanalu La Manche, mimo znacznie gorszej niż w roku ubiegłym, sztormowej pogody, przyniósł rybakom dalekomorskim przedsiębiorstwa „Dalmoru” znacznie lepsze wyniki. Na Morzu Północnym np. rybak z łowili 17 br. o ok. 5 tys. ton ryb więcej niż w roku 1953. Na wodach Kanalu La Manche, dokąd przeszły jednostki „Dalmoru”, w końcu października i początkach listopada, mimo że na skutek złych warunków atmosferycznych sezon połowów skrócony został o blisko 2 tygodnie, trawery zловиły łącznie przeszło 3 tys. ton ryb — głównie śledzi.



Prof. dr inż. Aleksander Ryke



Bronisław Sadowy



Kpt. Wd Poinc



Stanisław Ostrowski

Rys. A. Suchanek

ZA TYCH — CO NA MORZU

WYSTARCZY kręcić gałkę nadajnika, aby usłyszeć głos speakera. „Tu Gdynia, radio...” Po tem padają zwykłe nazwy statków i radiostacji. Zgłaszają się teraz z okolic szkieł Alan, z zamgłonego Sundu, groźnego z Północnego i podają swoje nazwy: „San”, „Morska Wola”.

Czasami możemy pochwycić rozmowę prywatną prowadzoną przez radiotelefon. Zna, żeżona dopytuje o zdrowie i datę powrotu; czasami przez eter przebiegają wyznania... A w sylwestrową noc skrzyżują się w eterze dziesiątki radiodepesz z życzeniami. Na morzu mijające się statki różnych bander mrugają białymi i żółtymi ślepiami ratiera „New Year”, a gdzieś na ład statkami szklaniami uśmiechnięte morza i życzyć sobie będą świątecznym toastem z wszystkich statków. W wielu z nich marynarzy wzniosła starożytna tradycja toastingowa, która trwa się w tej chwili w t.

Minęły, co prawda, te, gdy morskimi gościnnymi były statki stojące piramidą białych i stat-

ki tak bardzo zależne od kaprysów przyrody. Dziś każdy statek zaopatrzone jest w radio, na większości znajduje się radar, ostrzegający przed niebezpieczeństwem zderzenia i ułatwiający nawigację, a każdy statek meldowany jest przez służbę hydro-meteorologiczną. Ale to wszystko nie oznacza jeszcze, że żegluga przypomina „wczasy na morzu”.

Morze nie przestało być groźne. Mielizny, rafy, dryfująca kora, trudne farty, a wreszcie sztorm — cyklon, tajfun, orkan... to wszystko niebezpieczeństwa, które pokonać muszą marynarze. A wyobraźcie sobie obsługiwanie kotłów okrętowych przy 40° Celsjusza w czasie dmącego z Sahary samumu, albo poprawianie świateł na maszcie przy prędkości 45° i sile wiatru zrywającej na lądzie dachy z domów.

Spiernano się kiedyś, jaka praca jest najtrudniejsza, najcięższa — praca górnik czy rybaka. Nie będą w tej sprawie sędzią, ale przyjmuję za zasadę pierwszy zdejmować kapelusze przed każdym rybakiem. Według mnie — długoletni pracownik rybołówstwa, ten — patroszący śledzie na sztormowej fali i oblodzonym pokładzie — to bohater pracy.

Udało nam się już w znacznym stopniu wygrać z naszego życia pretensjonalne mity o pracy na morzu, krzewione przez nienajlepsze książki i filmy „made in Hollywood”. Ta lektura i kinematografia popularyzowała typ marynarza — awanturnika i pijaka, który — zgodnie ze słowami popularnej piosenki — „pił w dzień w hamaku, a w nocy wesoło się bawił”. Praca na morzu przed sławiana była jako dalekie „wy-cieczki”, czasem tylko „urozmaicenie” przez sztorm, albo znalezienie rozbitka, którym okazywała się prze ważnie urodziwa dziewczyna... Nic dziwnego, że wielu młodych ludzi rozczarowywało się, nie znajdując w pracy na morzu tego wyidealizowanego obrazu.

Służba na morzu jest ciężka i odpowiedzialna. Tu — bardziej niż gdziekolwiek indziej — zespala się w jedną całość kolektyw załogi, tu kształtują się mocne charaktery, rodzi się szlachetna przyjaźń i najcenniejsze koleżeństwo.

Ani radar, ani radio nie pomoże, gdy szturmujące o burty fale wywołają iluminatory i zacząć rwać poszycie. Wtedy ratownicy trzeba szukać przede wszystkim w odwadze, rozumnym działaniu i koleżeństwie.

Życie każdego człowieka na morzu jest cenne dla wszystkich marynarzy. Każdy znajdujący się w niebezpieczeństwie może być pewien, że nie jest sam, że załogi innych statków przyjdą mu z pomocą.

Czy trzeba szukać kart bohaterstwa i poświęcenia polskich marynarzy? — Oto rejs „Karpat” do wybrzeży Antarktydy; oto bohaterzy z „Herkulesa” ratujący na ławicy Nidlin gen trawler „Sójka”; załoga „Czechy” ratuje marynarzy egipskiego statku „Sollum”; marynarze „Gopla” pokonują bohatersko huragan na Morzu Północnym, a rybacy naszego arktycznego zespołu nie oglądają na Morzu Barentsa przez 46 dni słońca, szturmując wśród podbiegunowej nocy.

Trudna i ciężka jest praca na morzu, ale w pokonywaniu trudności leży jej urok, jej romantyzm.

Szanujemy pracę na morzu, kochamy naszych marynarzy. Kiedy więc spełniać będziemy sylwestrowe toasty — jeden z nich wnieśmy za wszystkich, którzy w tę noc pełnią swą ciężką służbę — za tych, co na morzu...

SLAWOMIR SIERECKI

Noworoczna balwienia

TEKSTY:
K. WODNICKA i S. SPYRA
ILUSTROWAŁ: Z. KRÓL

CYRULIK GDAŃSKIEGO

Udział biorą: Cyrulik gdański, Klientela, Publiczność.

CYRULIK:

Sirzygę, gołę raz w tygodniu, ale dzisiaj w roku nowym, w krótkim czasie mam obsłużyć co najcięższe miasta głowy. Za kolejką, proszę, rzadkiem. Jak porządku, to porządku. Ściąć, ogolić, czy podczernić? Walcie ludzie do balwieni. Grunt to w interesie tłok. Niech nam żyje Nowy Rok!

PUBLICZNOŚĆ:

Sto lat, sto lat niech żyje, żyje nam...

CYRULIK:

Zaraz praca się rozpocznie. Prosimy na scenę stocznice!

(Pracownicy Stoczni Remontowej wypychają na scenę nowowymontowany statek „LECH”, śpiewając na melodię „Hej żeglarzu, żegluj że!”):

Żegluj „Lechu”, żegluj że, pełną parą na morze. Hej, hej, tra la la, pełną parą na morze.

(Statek „Lech” żeglując, śpiewając na melodię „Raz na lewo, raz na prawo”):

Raz na lewo, raz na prawo, zgrzyt mam z przodu, z tyłu szmer. Dychawicznie i kulawo, działa motor mój i ster.

Bom dla stoczni był zabawa poprzez wiele, wiele dni. Raz na lewo, raz na prawo, ani mi się pływać śni...



(Z chrzestem, zgrzytem i gwizdem wpływa flota handlowa, prowadzona przez m/s „Kohłataj”, „Kassiopeę”, „Morską Wolę” i „Wisłę”. Statki śpiewają na melodię „Miłość, ach miłość”):

Stocznia, ach stocznia! Niewiele ci da. Remont, ach remont! Wiekami tam trwa. Aż przerobią cię na bakier, w środku wrak, a z wierzchu lakier i znów plan wykona stocznia, a nie ja.

CYRULIK:

Mili goście! Oto tak kończę w planie pierwszy akt. A tu klient znów jest nowy. Witam nasz „Front Narodowy”!

(Wchodzi brodaty rybak parlandując na tle melodii: „Titina była chora”):



Spółdzielnia była jedna, bogata a nie biedna. Choć rybak tam w rybaka, wciąż z planem była draka.

Bo prezes za prezesem pracował — „nie w ten desę”. A potem składał urząd i stąd ich było dużo.

By jednak wytrwać dzielnie, dwie zeszły się spółdzielnie, i szyld kupily nowy — pt. „Front Narodowy”.

Dzisiaj kierownicy owi, da capo, „w piętkę gonili”, a kutry zamiast łowić, znów w porcie się walcioni.

PUBLICZNOŚĆ — (wzruszona dołą starca śpiewa na melodię popularnej pieśni okolicznościowej):

Spółdzielno, czy ci nie żałał, węgory, szprotek i śledzi, spółdzielno na morze waaaał, jak inni twój sąsiedzi. Spółdzielno, czy ci nie żałał? Za „Arką” w morze śpiesz w daaaał.

CYRULIK:

Zakończone me usługi, proszę państwa — w akcie drugim. Teraz, by rozproszyć żale — chyżo pędzi do nas balet.

(Zamiast wciąż nie istniejącego Państwowego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Kaszuby”, wpada z przytupem reprezentacyjny zespół spółdzielni produkcyjnych województwa gdańskiego).

Albośmy to jacy tacy, same chłopcy, spółdzielniacy, posłuchajcie ludzi! Co to szkodzi komu? Jakże rozrachunki, wysłamy do POM-u.



Za to, że przez cały rok, obliczał nam pomoce, w orce i zasiewach, w wykopkach jak trzeba, byśmy ludziom z miasta — dali więcej chleba.

Za to, że maszyny z POM-u, ledwie wyruszyły z domu, stawały w pół drogi, oślinka uparte, kłopot z nimi srogi, diabła były warte.

Wiele w rachunku cyfry dano, za ten owies, za to siano, co strudzone wielce — zeżarły koniki, gdy ścigały z pola popsute ciągniki.

PUBLICZNOŚĆ — (na melodię „Góry, nasze góry”):

POM-y, nasze POM-y, mamy dla was radę: Hej, hołduje koniczki — na wszelki wypadek (bis).

Kiedy wam maszyny zaczyna dęba stawać, Hej, wyślecie koniczki — to pewniejsza sprawa (b.s.).

(Obecni na sali przedstawiciele POM wychodzą spiesznie zakładać stajenki).

CYRULIK:

Miał tu przybyć z końcem aktu Elbląg. Ale brak mu taktu. Wciąż nie wchodzi mu do głowy — savoir vivre Kamyczkowy i wystąpić się ociaga, a więc: JA zamiast Elbląga!

(Śpiewa na melodię „Sorenta”):

Nad daleką, wodą cicha, co w elbląskim łosiu kanale, nie śpi ludzie, nie śpi licho — całą noc jak w karnawale.

Wódeczka to nie wstyd, rozróbka i hulanka i tak do ranka, co noc, co świt.

W sławnym mieście, kędy króle dumnie strzegły polskich granic, ciemnych typów krocie hula i ma wszelkie prawo za nic.

Co na to powiesz, co Elbląska mińska rado? Gdy serenada, zbudzę cię tą!



(Wpada na scenę nowowymontowane przyzwanie MRN z Elbląga pokrzykując na melodię: „Podkówecki dajcie ognia”):

Choć ma młodo stare mury, lecz, brakuje mu kultury. Imprez mało, sportu mało, więcej by się, więcej zdawało.

Hejże żywo, hejże żwawo, niech „Artosy” tu się zjawia, byle im się podniósł poziom, niech kulturę nam dowioza.

CYRULIK:

Skoro o kulturze mowa — na Elblagu tu nie kropka... Grunt to się nie denerwować, bo to przecież tylko szopka. Oto upiór. Za upiorem — pewien zespół z dyrektorem.

(Wchodzi upiór Państwowego Teatru „Wybrzeże” zamieszkujący od 10 lat ruiny dawnego teatru w Gdańsku).

UPIÓR:

Ja jestem upiór bez głowy, ach, ktoż me jęki usłyszy? Straszę na Placu Węglowym, gdzie wiatr, ruina i myszy.

Blakają się dusze wieszczów, w Sporthalle. Wehrmachtsteatrze, a ja tu gniję na deszczu, ja na to wszystko mam patrzeć.

(Wchodzi dyrektor PTW z gitarą we władczym dloni):

DYREKTOR: Czego jęczysz po nocy — widmo brudne i blade?

UPIÓR: Bom ponury i wściekły — jak obsługa w MHD.

DYREKTOR: Moje brzemie jest cięższe i w rozpacze bogatsze, bom samiutki jak palec, w moim wielkim teatrze.

(Brzdąka na gitarze melodię „Wróć do mnie moja mała” i śpiewa):

Przyjdź do mnie kierowniku, bez ciebie tak mi źle, w nocy bezsenne czekam i wolam cie.

Nie chcę mieć złych wyników, przyjdź więc od górnych dróg, przyjdź bym w mój teatr wreszcie, uwierzyć mógł.

Tyle jest zadań licznych i tyle ważkich spraw. Przyjdź wreszcie artystyczny i teatr zbaw.

(Kierownik artystyczny nie przychodzi, teatru nie zbawia, zjawiają się natomiast aktorzy w sylwestrowym nastroju, nucąc):

Artyści, artyści, tych artystycznych zmian, nie biorą od dawna już tragicznie. Choć każdy z nas orze tak jak może, wciąż ma się stać lepiej, a jest gorzej. Artyści, artyści, choć wykonali plan, do zmian podchodzą — przykra rzecz — krytycznie.

(Aktorzy nie zważając na szminki pędzą na przedstawienie do Gdyni. Publiczność odprowadza ich aktualną piosenką na melodię „Wrocławskie tramwaje”):

Mkną po szynach spóźnione tramwaje, jak ślimaki zerwane ze snu — raz ich sześć na przystanku przystaje, raz ich łakniesz jak kania dżdżu.

Na przystankach — ludzie się tłoczą. Deszcz zaczyna, świszcze wiatr, ludzie krzyczą, pomstują i psoczą, niechby raz pan dyrektor tu wsiadł.

DYREKTOR WPKGG (odpowiada z za kurtyny na melodię „Kukułeczki”):

Pasażerek huk, tramwajku szuka. Szukaj go gdzie zechcesz, mnie się wcale nie chce. Kuku, kuku, tra la la, tra la la, szukaj sobie do białego ranka, na wszystkich gdańskich przystankach.



(Publiczność wiedząc, że „amwajku” nie znajdzie, spokojnie czeka na konieczki):

CYRULIK:

Ach, idą do mej balwieni architektki — ludziedzieli.

(Śpiewa na melodię „Jawor ludzie!”):

Co robicie ludzie nadeloną rzeką?

ARCHITEKCI:

Budujemy domy z Xwieku. Stare mury rozwalają nowe cuda wam stłamy — bęc!

CYRULIK:

A co robią domy, te prawdę stare, jest ich przecież dziś jeszcze w Gdańsku p?



ARCHITEKCI:

Takie trzeba konserwować. My od tego by budować — bęc!

(Odchodzą śpiewając na melodię „Budujemy nowy dom”):

Budujemy nowy dom, żeby Gdańsk był nibyomb, by się w górę koloru wspinał. By był róża naszych ról, żeby błyszczał jaśniejszadz, od Starówki, no i od blina.

Budujemy nowy dom jeszcze jeden gdański n, nasza troska to i truerdeczny, by za gmachem, wstał gmach, malowany aż pod dach nowy, gdański dom wieczny.

(Za kurtyny wylaniają się cacy się ku upadkowi XV-wieczne kamieniczki zic: Ogarnęj, Sw. Trójcy, Brygidki, Malarskiej, Kmiczej i Kotwiczników. Chór kamieniczek śpiewa melodię „Czerwone jabłuszko”):

Budujcie, budujcie, bardzo wam się chwala a to co zostało, niech się w proch rozla.

Po co zabytkam różne cacy, cacy, hej, budujcie now En awant! Cześćacy!

CYRULIK:

Goli przy dźwiękachosenki, niełatwa rzecz i nuż. Już brzytwa leci młreki, już strunę ostatnią łam:

(Trąca ostatnią strunę i zakażając noworoczną balwienię, śpiewa na melodię „prawo most”):

Na prawo dom, na lewom, amorki, kwiatki, arkady. Jak piękne są, jak bar są, gdańskich kamienic fas.

Lecz za każdą fasą moc śmieci, tynk odpada i świt nie świeci. Tu pęka piec, tam knie dach, lecz z frontu ślicznie ach.

Tu szumny czyn, tam lki gest, tu slogan, mówka, lubka. Ach iluż z nas, podobn jest, do malowanych tych szkań.

Za fasadką ozdóbom śmieci, tynk odpada i świt nie świeci. Choć szumny czythać wielki gest, my wiemy, wiemy jest!

Na prawo drzwi, na lewołwi, lecz choć was żegnam płoką — zabiegom mym nie ujdzie! Choćby najdalej stąd zeha!

Gość z „fasadką ganem i gestem”, niechaj wie, że usług wolał jestem. Ze brzytwa ma i tuż o krok! NIECH ŻYJE N! NOWY ROK!!!

K O N C